

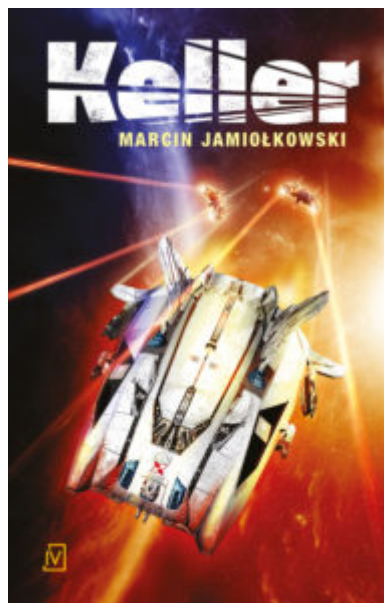
Keller

MARCIN JAMIOŁKOWSKI



Kosmiczny Sarmata

nimfa bagienna



Porządna spece opera z polskimi akcentami, czyli Konrad Fit recenzuje powieść Marcina Jamiołkowskiego „Keller”.

Polska space opera ma się dobrze. Kiedy to piszę, mam na myśli powieść Marcina Jamiołkowskiego pod dziwnym tytułem „Keller”.

Przyznam się bez bicia: przez całą lekturę czegoś mi w niej brakowało.

Niby ciekawa historia, świat i założenia techniki, ale odczuwałem niedosyt. W końcu odkryłem, o co chodzi, lecz o tym napiszę na końcu.

Książka opowiada o bohaterze imieniem Keller, i załodze jego statku... chyba. Bo w sumie tej załogi są całe dwie osoby, a reszta to zapchajdziury, potrzebne chyba tylko po to, by powiększyć liczbę stron. Najlepszym przykładem tego jest lekarz erotoman, z udziałem którego mamy ze dwie sceny, a później postać znika. A sceny liczą prawie trzydzieści stron. I po co, ja się pytam? Zresztą, cała historia jest skonstruowana na łąpu capu. Niby trudna do wykonania, a okazuje się prosta jak barszcz.

Tak samo jak bohaterowie. Przyznaję, że główny bohater i jeszcze dwie postacie są dopracowani, lecz reszta jest zrobiona po łebkach. Szkoda, bo ma człowiek wrażenie pustki i wepchania ich na siłę, byle wypełnić kosmos.

A jakie plusy? To jedna z nielicznych książek ostatnio przeze mnie czytanych, w której technika nie jest przestarzała. Tu autor się napracował. Broń jest nowocześnie futurystyczna tak samo jak sposób podróżowania. To jeden z dwóch plusów.

Drugim jest sama historia głównego bohatera. Zaskakuje, choć nie jest zbyt oryginalna.

Co do redakcji – nie ma człek zastrzeżeń. Porządna fucha i tyle. Okładka trochę nam zdradza fabułę, ale tylko wtedy, gdy ktoś dokładnie ją obejrzy.

Miałem napisać, czego mi brakowało w tej książce, więc proszę. Mimo że to kosmos, a ludzie się

rozprzestrzenili po innych planetach, mamy w tym uniwersum straszną pustkę. W całej książce można spotkać ze cztery statki na krzyż. Ja rozumiem, że to czepialstwo, ale książka nie toczy się na pustkowiach, lecz na planecie w czasie najważniejszego święta w tej części Galaktyki. Więc o co tu biega? Autor to pominął, bo mu nie pasowało? Oj, mam nadzieję, że w następnych częściach będzie lepiej. Bo mają być następne.

Podsumowując, „Keller” to dobrej jakości rzemiosło, które mieści się na półce między „Stalowym Szczurem” a nieco gorszymi dziełami. Opowieść na raz, z rażącymi dla recenzenta niedociągnięciami. Ale jeśli ktoś nie wymaga od książki niczego prócz ciekawej akcji, to zastraszam. Czytaj waść. No i te polskie akcenty – tak bliskie sercom Polaków! Dzięki nim historia jest ciut ciekawsza. Ale tylko odrobinę.

Cenna też jest znośna, choć na okładce jej nie ma. Ta, która jest w stopce, pochodzi z księgarni internetowej. Więc sam zdecyduj, czy niska, czy wysoka.

I tyle.

Konrad Fit

Tytuł: „Keller”

Autor: Marcin Jamiołkowski

Wydawca: IV strona 2015

Stron: 343

Cena: 34,90 zł